

SPÓJNIK

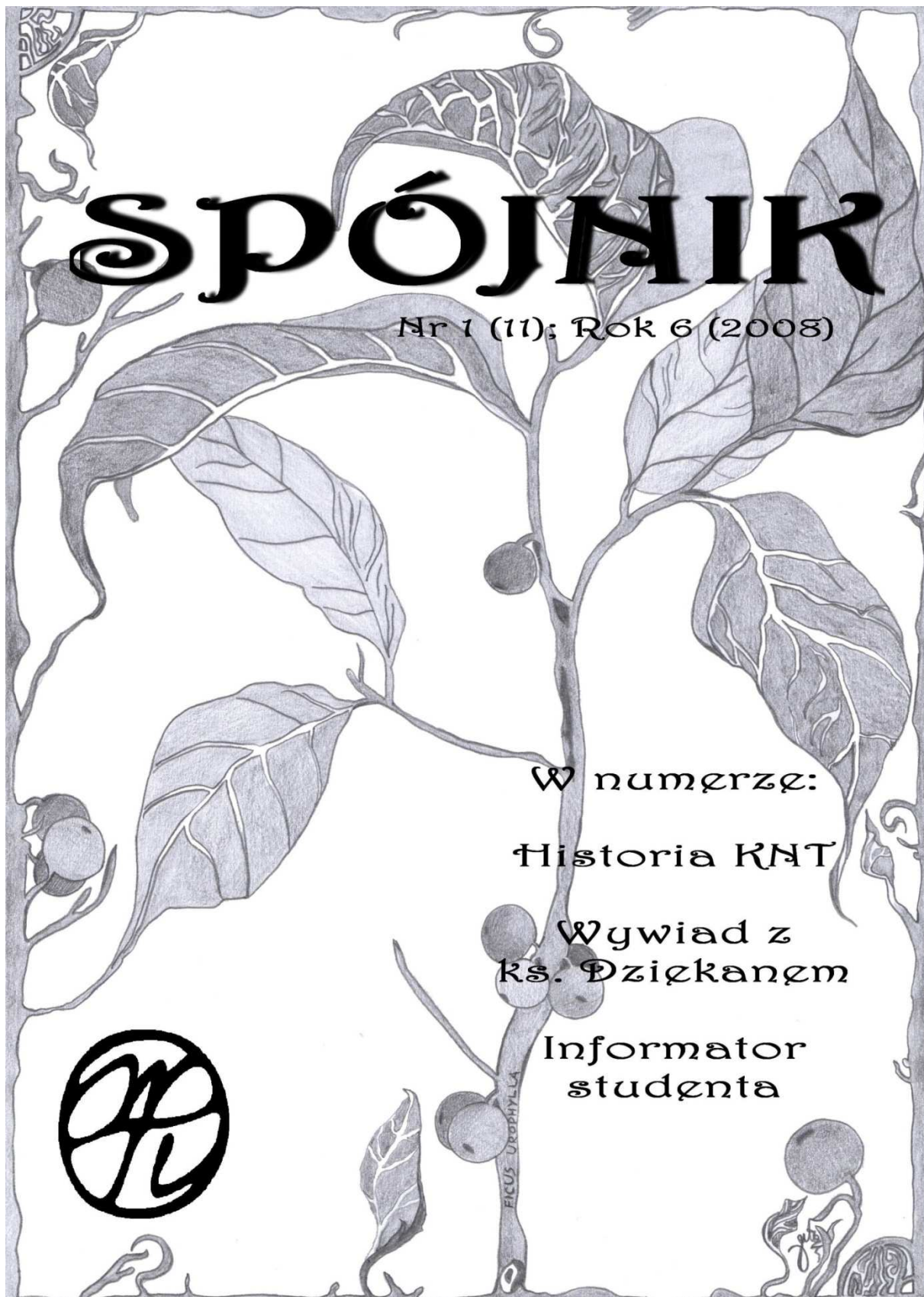
Nr 1 (11); Rok 6 (2008)


W numerze:

Historia KNT

Wywiad z
ks. Dziekanem

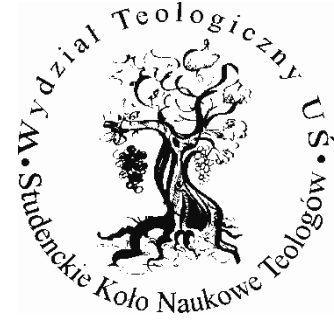
Informator
studenta



	
<p style="text-align: center;">GAZETKA STUDENTÓW Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego Nr 1 (11) Rok 6 (2008)</p>	<p style="text-align: center;">OD REDAKCJI</p> <p>Mógłby ktoś zapytać, po co wydawać <i>Spójnik</i>. Po co dokładać sobie obowiązków, po co pisać dodatkowe teksty, po co to wszystko? Przecież „nic jest łatwiejsze niż coś”. Jesteśmy jednak przekonani, że warto.</p>
<p style="text-align: center;">SPIS TREŚCI</p>	
<p style="text-align: center;">Sprawy teologiczne, nasze sprawy</p>	
<p>O wynalezieniu Koła i co z tego wynika..... 2 Informator SKNT..... 3 Zakochani w teologii (i nie tylko.....)..... 4 Samorząd Studentów WTL..... 6 Teolog. To brzmi dumnie (?!)..... 8 Niewidzialna towarzyska..... 11 Rozmowa o radości – wywiad z ks. dziekanem 13 Teolog od kuchni..... 14</p>	<p><i>Spójnik</i> powstał jako „organ prasowy Studenckiego Koła Naukowego Teologów”. Nazwa – przynajmniej – trochę niefortunna, jednak sam pomysł – jak najbardziej trafny. <i>Spójnik</i> miał (i ma do tej pory) umożliwić Studentom publikację tekstów pisanych nieraz „do szuflady”, podzielenie się własnymi odkryciami (książkowymi, muzycznymi, filmowymi...), zamieszczenie tego, czym warto się pochwalić.</p>
<p style="text-align: center;">Nie samą teologią człowiek żyje</p>	
<p>Figowiec..... 16 Do wód, do źródeł..... 18 Dorosły świat dzieci (recenzja)..... 19 Stare na nowo (recenzja)..... 19</p>	<p>Chcemy, żeby <i>Spójnik</i> był – zgodnie ze swoją „spajającą” nazwą – jedną z płaszczyzn integrowania studentów WTL UŚ. Jednak żeby tak się stało, zawarte w nim teksty powinny dotyczyć nas samych. Zachęcamy do pospolitego ruszenia na szuflady, notatniki, blogi i komputery – podzielcie się z nami tym, co już napisane. Podejmijcie ryzyko napisania czegoś nowego – opowiadania, recenzji, wiersza, felietonu...</p> <p>Czy jesteście wystarczająco odważni? Jeśli tak, zapraszamy!</p>
<p style="text-align: center;">Rusz głową</p>	
<p>Sudoku..... 5; 17 Rebus..... 12 Krzyżówka..... 20</p>	
<p style="text-align: center;">Zespół redakcyjny: Aleksandra Bernaś, Monika Czarnuch, Agata Kłosek</p> <p style="text-align: center;">Współpraca: Bogusława Paruzel, Krzysztof Stala</p> <p style="text-align: center;">ADRES REDAKCJI Studenckie Koło Naukowe Teologów Wydział Teologiczny UŚ ul. Jordana 18 40-043 Katowice</p> <p style="text-align: center;">e-mail: spojnik.redakcja@gmail.com</p> <p>Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, adiustowania oraz zmiany tytułów tekstów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Czasopismo ma charakter niekomercyjny, jest wydawane w celach naukowych.</p>	

O wynalezieniu Koła i co z tego wynika

Monika Czarnuch



Historia Koła

W mrocznych zakamarkach przeszłości, gdy światło wiedzy ledwie się tliło, zostało wymyślone KOŁO. A było to w roku 2002 (po Chrystusie). Nie bardzo wtedy wiadano, do czego ten twór może być przydatny, więc tak sobie żyło spokojnie, zwykle nie wadząc nikomu. Czasami tylko w Kole i wokół niego pojawiało się małe zamieszanie. A jakie, przeczytajcie sami.

Koło się toczy

Przez nikogo nie zatrzymywane (jedynie naprowadzane na właściwe tory przez dyskretnie czuwającego Opiekuna – najpierw przez ks. dr. Jacka Kempę, obecnie przez ks. dr. Grzegorza Witę), Koło nabierało coraz większego tempa. Napędzane przez comiesięczne spotkania oparte na referatach studentów, (współ-)organizację konferencji naukowych, sympozjów czy wykładów otwartych a także przez redagowanie *Initium* (a później także *Spójnika*), Koło jednoczyło studentów niezależnie od roku studiów czy specjalności. I tak jest do dziś.

W Kole każdy znajdzie swój kąt

Wbrew powszechnemu mniemaniu nawet w Kole są kąty i zakamarki, zwane popularnie sekcjami. To w nich każdy ma możliwość pogłębiania wiadomości z danej dziedziny, poruszania kwestii, których trudno szukać w trakcie zajęć. Listę obecnie istniejących sekcji znajdziecie na końcu tego tekstu. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby stworzyć kolejne, o ile pojawią się chętni.

Koło to nie perpetuum mobile

Aby działać, potrzebuje wciąż nowych ludzi. Ich zapału, pomysłów, zainteresowań. Czasu, wysiłku, pracy. Cóż, nikt nigdy nie mówił, że będzie łatwo. Jednak wysiłek nie idzie na marne. Zawarte znajomości ubogacają obie strony a zdobyte umiejętności i wiedza przydają się później (choćby w czasie sesji). Zatem, zamiast zastanawiać się, po co przyłączać się do SKNT i czy warto, przekonaj się sam. Przyjdź na dyżur, napisz, zapytaj. Czekamy także na Ciebie.

Informator SKNT

e-mail: skntus@gmail.com

www: <http://kntus.wordpress.com/>

dyżur: czwartek, 11:30 – 13:00, sala 304

opiekun Koła: ks. dr Grzegorz Wita

Zarząd i struktura SKNT w roku akademickim 2008/2009:

Przewodniczący: Monika Czarnuch

Zastępcy przewodniczącego: Tomasz Cieciora, Dawid Śladek

Sekcja Filozoficzna – odpowiedzialny: Tomasz Cieciora

Sekcja Historyczna – odpowiedzialna: Natalia Ruman

Sekcja Teologii Biblijnej – odpowiedzialna: Monika Czarnuch

Sekcja Teologii Duchowości – odpowiedzialny: Karol Barciok

Sekcja Teologii Patrystycznej – odpowiedzialny: Krzysztof Młotek

Czasopisma SKNT:

„Spójnik” redakcja: Aleksandra Bernaś, Agata Kłosek

kontakt: spojnik.redakcja@gmail.com.

„Initium” redakcja: Wojciech Iwanecki, Krzysztof Matuszewski, Krzysztof Młotek

Zapraszamy wszystkich chętnych do wspólnego tworzenia!

Zakochani w teologii (i nie tylko...)

rozmowa z Izabelą Skrobak (*de domo Bugdoł*), Przewodniczącą SKNT w roku akademickim 2004/2005.

Monika Czarnuch: Na początek pytania o... początek. Skąd myśl o włączeniu się w działania SKNT? Czy pojawiła się „sama z siebie”, czy też ktoś stał się jej inspiratorem?

Izabela Skrobak: Kontakt ze Studenckim Kołem Naukowym Teologów, skupiającym wszak wprawdzie zainteresowanych teologią alumnów Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego, był w moim przypadku dość nieśmiały. Powiedziałabym: równie nieśmiały, jak otwieranie się członków-założycieli na osoby świeckie. Pasja i miłość do teologii potrafi jednak skutecznie zjednoczyć. Po krótkim okresie wzajemnego dystansu lody stopniały i nowe – tzn. poszerzone o studentów teologii nauczycielskiej – oblicze Koła stanowiło dla wszystkich współtworzących Wydział Teologiczny UŚ – tak teologii adeptów, jak i jej wykładowców – ożywiającą środowisko codzienność.

Do udziału w pracach grupy zachęciła mnie ówczesna jej przewodnicząca, Ewa Pluta (dziś: Adamus), z którą od kilkunastu miesięcy dzieliłam rzeczywistość dwukierunkowych studentek: filologii polskiej i teologii. Teraz, z pewnej już perspektywy, postrzegam Ewę jako pionierkę wielu zmian – ona przetrwała wytyczoną wcześniej ścieżkę swoim zaangażowaniem, pomysłami. Przypominam sobie nasze długie i burzliwe, wcale nie rzadkie rozmowy o bieżących wydarzeniach, poruszanych właśnie zagadnieniach czy przygotowywanych na niedaleką przyszłość projektach, typu: dyskusje, odczyty, sesje naukowe. Nigdy od tych koleżeńskich dysput nie stroniłam, choć w natłoku obowiązków nie wyobrażałam sobie włączenia się w podobne inicjatywy. Niemniej ziarno zostało zasiane i najwidoczniej padło na podatny grunt, skoro na początku nowego roku akademickiego 2003/2004 (trzeciego roku studiów teologicznych, piątego filologicznych) pojawiłam się na spotkaniu Koła. W podjęciu tej decyzji niebagatelną rolę odegrały także zachęty opiekuna SKNT, ks. dr. Jacka Kempy, który w dbałości o nieustanny rozwój zespołu, pozyskanie nowych jego członków – podkreślając zarazem możliwość samo-rozwoju, a jednocześnie współ-kształtowania się – po wielokroć namawiał studentów do uaktywnienia się na polu innym niż obligatoryjne zajęcia przez Uniwersytet oferowane.

MC: Jak wtedy wyglądały Wasze spotkania?

IS: Zbieraliśmy się raczej nieregularnie, zwykle w tzw. kawiarence – klimatycznym pomieszczeniu mieszczącym się jeszcze w starej siedzibie Wydziału, czyli w budynku Seminarium (Wita Stwosza 17 a), rzadziej w innej, akurat wolnej sali gmachu; spotkania często odbywały się też w gościnnych progach Duszpasterstwa Akademickiego. W miejscach tych zrodziła się większość pierwszych przedsięwzięć, m. in. idea założenia pisma, chyba niezbyt fortunnie nazwanego „Organem prasowym SKNT”. Sformułowanie oddawało jednak, jak nam się wówczas wydawało, najcelniej specyfikę tego tworu: informowanie o wydarzeniach, zamierzeniach; prezentowanie studenckich myśli, osiągnięć; wreszcie (na co miał wskazywać znamieny tytuł) spajanie – budowanie i łączenie twórczego potencjału, zespalanie sił, wierność ideałom. Nie mieliśmy ściśle naukowych ambicji; rolę naukowego periodyku pełniło od wielu już lat „Initium”. Bytem swoistym okazała się natomiast „Mens nostra” – głos studentów teologii nowopowstałego katowickiego Wydziału, głos wszelako efemeryczny, jako że dość szybko zamarł.

MC: SKNT jest miejscem działalności – *nomen omen* – naukowej. Przez co się ona wyrażała, poza wydawaniem *Initium* i *Spójnika*?

IS: Początkowo garstka zapaleńców organizowała wspólne dyskusyjne spotkania, połączone z przedstawianiem tematycznych referatów. Pieczętowanie rozwijane pasje członków SKNT znalazły z czasem odzwierciedlenie w kolejno powstających sekcjach: literackiej i historycznej, do których niebawem dołączyła grupka „dogmatyków” (sekcja systematyczna, później systematyczno-biblijna), a „historycy” rozszerzyli swój profil o zagadnienia filozoficzne. Sama byłam inicjatorką utworzenia „sekcji kulturalnej”, tuż obok zaś zaistniała „sekcja praktyczna”. Dostosowywanie się do specyfiki zainteresowań oraz podejmowanych działań (organizowane lub współorganizowane z zewnętrznymi instytucjami konferencje, panele dyskusyjne, serie wykładów otwartych, promocje książek, wystawy, inscenizacje, koncerty) skutkowało nieustannym przekształcaniem się struktur Koła. Rychło nastąpiła więc ponowna reorganizacja i podział na: Sekcję Teologii Systematycznej, Sekcję Teologii Praktycznej, Sekcję Teologii Biblijnej, Sekcję Historyczno-Filozoficzną oraz Sekcję Kulturalną. Zmiany zbiegły się zresztą z przeprowadzką do nowej siedziby przy ul. Jordana 18.

MC: Ale SKNT to nie tylko konferencje, referaty czy dyskusje, ale (przede wszystkim!) ludzie. Nowi znajomi, spotkania z nimi, rozmowy (niekoniecznie naukowe) – to podstawa wszelkiego tworzenia. Jak wspominasz ówczesnych „kołowiczów”? Co Was łączyło?

IS: Studenckie Koło Naukowe Teologów zapisało się w mojej pamięci jako wciąż żywy i żywotny zespół tętniących zapałem, zakochanych w teologii (i nie wyłącznie w teologii) młodych ludzi odmiennej płci i stanu; jako plejada indywidualności – krąg charakterów o nieprzeciętnych umysłach i osobowościach. Czas poświęcony (z pewnością nie stracony!) na pracę w strukturach tej grupy owocuje dziś nie tylko nowymi kontaktami (z kolejnymi „zastępami” kołowiczów zawsze łączyć będzie wspólnota doświadczeń, przekonań, wobec rówieśniczych „szeregów” pozostanie sentyment), lecz także stylem pracy – pełnym troski o jej skrupulatność, rzetelność i systematyzację. Pozostaje: nie zwątpić, że teologicznej pasji towarzyszące młodzieńcze ideały będą pielęgnowane, świeżym miłośnikom natomiast życzyć satysfakcji z realizowanych projektów, chęci niezmiernych, ambitnych wciąż planów.

	5	9		6			4	
			3			1		
		2		4		6		3
4		1				5		
			2	9	1			
	3						1	2
7	8				3		5	
		4			7	2	3	
	9		5					

Wydziałowa Rada Samorządu Studenckiego WTL

- Czy wiesz, że Samorząd Studencki to wszyscy studenci?
- Czy wiesz, że Rada Samorządu może zrobić coś dla Ciebie?
- Czy wiesz, że z pomocą Rady Samorządu można zrealizować Twoje pomysły dotyczące życia studenta na Wydziale - w czasie zajęć i poza nimi?
- Jeśli jakieś masz – podziel się nimi, dlaczego nie spróbować ich urzeczywistnić?

Co może Rada Samorządu?

Według Regulaminu do naszych kompetencji należy m.in.:

- reprezentowanie studentów przed władzami Wydziału i poza nim
- występowanie z wnioskami i postulatami do władz Wydziału
- wyrażanie stanowiska w sprawach związanych z Wydziałem Teologicznym
- delegowanie przedstawicieli na egzaminy komisyjne na wniosek zainteresowanej osoby
- za wiedzą Uczelnianej Rady Samorządu Studentów UŚ reprezentowanie studentów wobec władz Uczelni.

Za cele postawiliśmy sobie:

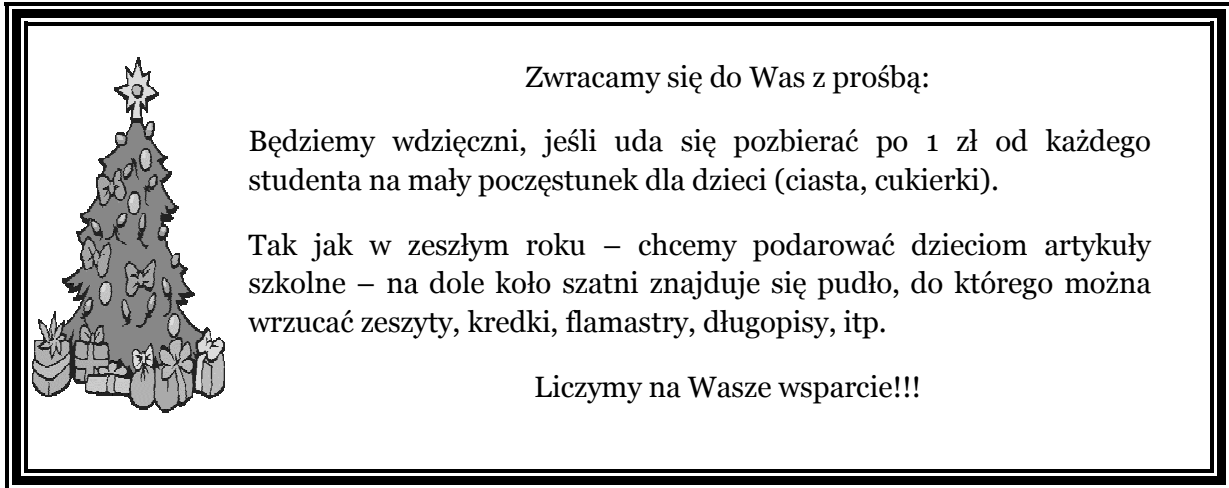
- wsparcie studenckich inicjatyw
- pomoc w rozwiązywaniu spraw na linii: student-wydział, itp.
- integracja studentów WTL między sobą oraz ze studentami UŚ
- ożywienie życia pozanaukowego

chcemy wspólnych projektów ze studentami Uniwersytetu Śląskiego, chcemy ożywić życie kulturalno-rozrywkowe – żeby nasz Wydział był również miejscem, które ma atrakcyjne propozycje dla studentów „po godzinach”. Na tyle atrakcyjne, by studenci innych Wydziałów UŚ też dobrze się tu czuli.

W końcu od 8 lat jesteśmy członkami uniwersyteckiej rodziny. Poczujmy to naprawdę!

Przedsięwzięcia samorządowe:

Już podjęta akcja: „Jasełka” dla dzieci z pobliskiego Domu Dziecka „ Stanica”.



Niektóre plany czekające na realizację przy udziale studentów:

- **Konkurs poezji „Wierzyć – to znaczy...”** – a po nim „Wieczór Laureatów”
- Rozruszanie **strony internetowej Samorządu**
- **Wigilia** – wspólna Eucharystia oraz spotkanie opłatkowe dla studentów
- **III Bal Teologa** – ta impreza znów może się odbyć!

Naprzeciw szatni znajduje się tablica ogłoszeniowa Rady Samorządu, na której powieszona jest m.in. lista dyżurów. Praktycznie codziennie ktoś z nas pełni dyżur – lista z nazwiskami znajduje się obok naszej siedziby, czyli 305/1 a także na końcu tego numeru „Spójnika”.

Jeśli chcesz się spotkać, a nie odpowiadają Ci godziny dyżuru – umów się z nami drogą mailową!

Na poniższy adres możesz również wysłać swoje pomysły, propozycje i uwagi:

✉ wrss.wtl@gmail.com

Samorząd Studencki

Teolog.

To brzmi dumnie (!?)

opracowanie: *Monika Czarnuch*

Znamy dobrze reakcje znajomych i rodziny na wieść o kierunku naszych studiów. Malujące się na twarzy zdziwienie połączone z brakiem zrozumienia i niedowierzaniem jest wielce wymowne. Zwykle pada też odwieczne pytanie: „Po co?”. Rozmówca uspokaja się, słysząc: „Będę księdzem”, „Będę katechetką”. Jednak żadnej z tych odpowiedzi nie mogą udzielić studenci specjalności ogólnej. Co więc mówią? Jak tłumaczą swój wybór?

Zapytaliśmy Studentów i Absolwentów teologii ogólnej, dlaczego wybrali tę właśnie specjalność. Jak zmienia się motywacja studiowania (o ile się zmienia)? Czy gdyby mogli jeszcze raz wybrać kierunek studiów, to czy podjęli by tę samą decyzję?

Natalia Bachniak, rok I:

Na teologię zdecydowałam się głównie dla samej siebie. Tak naprawdę nie wiem, gdzie mogłabym pracować po skończeniu mojej specjalności – ogólnej. Od października utwierdzam się jednak w przekonaniu, że te 5 lat nie będzie straconym czasem. Studia to bardzo intensywny okres w kształtowaniu poglądów i osobowości młodego człowieka, a studia teologiczne przyczyniają się do tego w szczególny sposób. Mam nadzieję, że wyniosę z tego okresu wiele życiowej mądrości, która przyda mi się w późniejszym, całkiem dorosłym już życiu. Mam też nadzieję, że przybliżą mnie one do Boga, gdyż nie ukrywam, że mam problemy z wiarą.

Agnieszka Sojka, rok I:

Wybrałam studia teologiczne, bo zawsze mnie to interesowało. Poza tym ciekawiło mnie, czy to Bóg daje natchnienie „artyście”, by tworzył dzieło, czy to jest wewnątrz każdego z nas „zaprogramowane”. Interesują mnie również religie więc tu mogę się realizować.

Tomasz Kabała, rok I

“To nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem”, powyższe słowa niezwykle pasują jako opis mojej drogi na WTL. Już w liceum moje zainteresowania dotyczyły religii, rozwoju duchowego, pogłębiania swej teologicznej wiedzy. Jednak po maturze trafiłem na studia ekonomiczne – licencjat z zarządzania na AWF, teraz będąc na 5 roku na Akademii Ekonomicznej piszę pracę magisterską dotyczącą etyki, społecznej odpowiedzialności biznesu. Przez te wszystkie lata czegoś mi brakowało... i to bardzo. Związałem się z Duszpasterstwem Akadaemickim “Zawodzie”, odświeżyłem struktury Katolickiego Związku Akademickiego “Gaudeamus” oddział AE Katowice. Kiedy w czerwcu złożyłem dokumenty na teologię, potem pozytywnie przeszedłem rekrutację i jako student teologii otrzymałem indeks, poczułem się szczęśliwy. Duszpasterstwo Akademickie “Zawodzie” i studia na teologii budują moje poczucie radości i kształtują umiejętność “bycia dla”. Da mi to możliwość rozwoju, jak i poznania kolejnych wartościowych osób. Zdaję sobie sprawę, iż to dopiero I rok, wiele pracy przede mną. Wiem, iż droga, którą teraz idę, będzie wymagała wiele poświęceń, niejednokrotnie będzie długa i żmudna, ale z pewnością da wiele pięknych owoców. Wierzę, iż też jeśli Pan skierował

mnie na ten odcinek kroczenia przez ten fragment życia to jednocześnie da siły, by przejść go i osiągnąć metę, a tylko ode mnie i mojej chrześcijańskiej dojrzałości zależy czy w pełni skorzystam i wykorzystam otrzymywany potencjał sił.

Dominik, rok IV

Kiedy poproszono mnie o napisanie paru zdań dotyczących motywów wyboru studiów teologicznych, przypomniał mi się jeden z numerów miesięcznika *Znak*.¹ Nosił on tytuł: *Zawód – teolog*. W kontekście rozlicznych wypowiedzi dotyczących miejsca i roli teologii w życiu poszczególnych osób, również i ja postanowiłem zadać sobie pytanie: dlaczego wybrałem studia teologiczne? Właściwie nie potrafię udzielić odpowiedzi na to pytanie, chociaż wierzę, że nic w naszym życiu nie jest kwestią przypadku.

W życiu człowieka nieuniknione jest postawienie sobie pytania o plany związane z życiem zawodowym. W moim przypadku odpowiedź zawsze była jednakowa: w swojej pracy chcę mieć kontakt z drugim człowiekiem – chcę być tuż obok niego wtedy, kiedy będzie tego potrzebował i chcę z nim rozmawiać. Chciałbym, żeby podejmowana przeze mnie refleksja teologiczna opierała się w głównej mierze na rozmowie – rozmowie człowieka z Bogiem oraz rozmowie człowieka z człowiekiem o Bogu. Jest to na swój sposób bardzo mocno związane z postacią świętego Dominika, który w ciągu dnia rozmawiał on z ludźmi na temat Boga, zaś w nocy rozmawiał on z Bogiem na temat ludzi.

Być może w odpowiedzi na pytanie związane z życiem zawodowym, zawarta jest również odpowiedź na pytanie dotyczące motywów wyboru studiów teologicznych: rzetelne przygotowanie się do rozmowy z drugim człowiekiem. Tylko tyle i aż tyle...

Łukasz Ogólny – szczególny

Dlaczego wybrałem teologię, a na dodatek ogólną? Zdecydowałem się na ten kierunek studiów z powodu nękających mnie pytań. Pytań rodzaju: dlaczego to wszystko? Po co? Do czego prowadzi? Jaki jest sens życia? Uważam, że filozofia nie odpowie mi w pełni na te pytania, a i inne kierunki traktują rzeczywistość wybiórczo. Dlatego teologia. A dlaczego ogólna? Wydaje mi się, że nie mam daru do nauczania innych... A może to ukryty egoizm, żeby naukę “życia” zachować dla siebie.

M.C. – Absolwent

Miałem średni zapal do studiowania kończąc technikum ale interesowałem się czymś co można określić “demonologia” i mając blade pojęcie o teologii oraz będąc słabym z matmy wybrałem właśnie teologię w nadziei nauczenia się czegoś więcej. Wiedziałem, że nie chce być księdzem, nie chciałem też i nie chcę nadal uczyć nikogo religii, nie szukałem żadnych doznań religijnych. Pierwsze dwa lata było dobrze, dużo historii, którą lubię, więc dobrze szło, na trzecim roku coraz więcej zwątpienia w studia, które pogłębiało się aż do końca, ale głupio było nie skończyć jak się zaczęło. Powodem zwątpienia była głównie dogmatyka, sposób jej przekazu przez niektórych wykładowców i to, że nie docierała do mnie tak jak powinna. Myślę po 5 latach, że drugi raz bym teologii nie wybrał.

Agnieszka – Absolwentka

Rozpoczęłam studiowanie teologii w Katowicach jako pierwszy rocznik otwarty dla kandydatów świeckich. Summa summarum skończyłam ten kierunek, ale na Uniwersytecie Opolskim na specjalności nauczycielskiej. Jednak trzy lata nauki spędziłam w Katowicach i wspominam ten czas

1 *Znak*, czerwiec 2003, nr 577

sympatycznie. Dużą zachętą był również spis lektur, który obejmował właściwie jedną (ale od deski do deski). Czemu wybrałam ten kierunek? Trochę na zasadzie wetknięcia kija w mrowisko, z ciekawości, odkrycia własnych braków w edukacji i po zachęcie prof. T. Sławka, z którym miałam wówczas zajęcie na filologii. A że ciekawość to pierwszy stopień do wiedzy, postanowiłam zobaczyć, czego można się dowiedzieć o nauce, która nie dysponuje namacalnym przedmiotem swych badań. W racjonalnym świecie nie mając w zasadzie racji bytu, a jednak... No i tak zostałam.

Jola Kubik – Absolwentka

Teologię wybrałam jako drugi kierunek studiów. Byłam po pierwszym roku filologii polskiej i miałam przekonanie, że mogę i chcę więcej. To były początki Wydziału Teologicznego UŚ.

Myślę, że niemałą rolę w podjęciu tej decyzji odegrał mój głód poszukiwania odpowiedzi na najważniejsze pytania dotyczące człowieka. Wtedy byłam przekonana, że wiedza pozwoli mi mocniej stanąć na nogi, ułatwi mi poruszanie się we współczesnym skomplikowanym świecie. Jakże się myliłam!

Na pewno dzisiaj moje spojrzenie na studiowanie teologii (ogólnej) jest inne niż te sprzed 5-6 lat. Jednak nie chciałabym rozważać tego sposobu widzenia w kategorii pytania: czy drugi raz wybrałabym to samo? Jestem daleka od takiej kategoryzacji. Wierzę w to, że w życiu nic nie dzieje się bez powodu. Na wszystko jest wyznaczone miejsce i czas. Nie wiem, kiedy i jak spożytkuje swoją wiedzę? Czy komuś pomogę? Bo przecież nie jestem księdzem ani katechetą. I paradoksalnie, z teologią (wiedzą teologiczną) trudniej się żyje. Widząc każdego dnia ogrom zła, niesprawiedliwości, cierpienia, niemoralnych czynów, teolog nie może spuścić wzroku w ziemię. A jedyne, co może, to – udolnie lub nie – dawać świadectwo: w swoim środowisku rodziny, przyjaciół, zawodowym itd. Nieustannie pilnować siebie – tak bym to również określiła. Bo przecież nic w życiu nie jest nam dane raz na zawsze.

Studia wspominam jako fantastyczny czas. Owszem: dużo pracy, nauki, wysiłku. Ale jednakowoż wspaniali ludzie: profesorowie, koledzy i koleżanki. Tego nie można na nic innego zamienić.

I jeszcze słów kilka o kryzysie. Ja miałam dwa takie momenty. Po skończeniu pierwszych studiów, pracowałam i bardziej zależało mi na życiu zawodowym niż na powrocie do życia studenckiego. Właściwie nie chciałam wracać na WTL UŚ. Pierwsze trzy lata studiów, kształtowania się Wydziału były dość toporne. Poziom zajęć pozostawiający wiele do życzenia, zupełny brak atmosfery, klimatu i życia studenckiego spowodował, że tylko świadomość wpojona przez rodziców w najmłodszych latach, iż należy dokończyć to, co się zaczęło, spowodowała, że wróciłam na studia teologiczne. I ta końcówka okazała się magicznym czasem. Trafiłam na seminarium prof. Jerzego Szymika. Zawiązałam piękne przyjaźnie. Napisałiśmy wspólnie „Małego teologa”. Chętnie i często wspominam ten okres! Kolejny gorszy moment przyszedł tuż po ukończeniu studiów. Czułam, że światu nie są potrzebni tacy ludzie jak ja. Może gdybym była prawnikiem, ekonomistą albo fachowcem od sprzedawania kitu, świat kupił by mnie za przystępną cenę. A tak moja wartość rynkowa była znikoma. Nikt dzisiaj nie chce słuchać „moralnych ideologii”. I być może właśnie dlatego nasza obecność w świecie jest konieczna!?

Niewidzialna towarzyszka

Monika Czarnuch

Obok niej nikt nie przechodzi obojętnie. Wzbudza skrajne emocje – od zachwyty i fascynacji po obrzydzenie (i, nie ukrywajmy, częściej to drugie...). Po dwóch (ewentualnie – po trzech) latach kontaktu z nią, większość z nas wreszcie może odetchnąć z ulgą i zakończyć tę nieprzyjemną znajomość. O kim mowa? O łacinie.

Jeżeli na widok słowa „łacina” nie przerwałeś czytania, to zapewne albo dlatego, że zapoznałeś się już z całym bieżącym numerem, albo jesteś samobójcą. Tak, czy siak – nie przerywaj lektury. Być może ten tekst ocali Ci życie (studenckie).

Przyznam się od razu – już od dawna łacina niezmiennie mnie fascynuje. Czasem drażni wyjątkami, czasem męczy wielością możliwych tłumaczeń, ale jednak ciągle, mimo wszystko, fascynuje. Większość pewnie pomyśli, że zwariowałam, ale – uwierzcie – w tym szaleństwie jest metoda.

Łacina jest bowiem wszędzie i nie da się od niej uciec. Choćby się człowiek starał z całych sił, nie ograniczy z nią kontaktu do obowiązkowych 30 godzin na semestr. Ba! Z łaciną mamy kontakt zawsze i wszędzie. Nie tylko w „kościelno-teologicznym światku”, w którym łacinę spotyka się na każdym kroku. Nie będę tu przytaczać oczywistych przykładów, bo przecież wiadomo, że słowa: celibat², wikary³, komunie⁴, konfesjonat⁵, ornat⁶ pochodzą z łaciny. Nie mówiąc już o tych, których używa się w formie niezmienionej (credo, brevis⁷, persona, colloquium⁸, itd.) I można tak długo jeszcze wymieniać. Ale po co? Sami dobrze wiemy, że teologii nie da się studiować⁹ bez elementarnej¹⁰ znajomości łaciny.

No dobrze – powie ktoś – ale co z tymi, którzy są absolwentami¹¹ innych kierunków? Czy zwykły, szary człowiek ma cokolwiek wspólnego z łaciną? Powiedzmy, że ma prywatną¹² firmę¹³, na koncie debet¹⁴ a w mediach¹⁵ słyszy ciągle o terroryzmie¹⁶, inflacji¹⁷, feministkach¹⁸ i lustracji¹⁹. Biedak! Nieustannie posługuje się językiem, którego nie zna i nie rozumie, co jednak nie przeszkadza mu w komunikacji.

2 *celibatus*, -us – 1. stan bezżenny, bezżenność, celibat; 2. życie niebiańskie (!)

3 *vicarius*, -a, -um – zastępczy, działający w zastępstwie

4 *communio*, -onis – wspólny udział, uczestniczenie, dzielenie, wspólne posiadanie

5 *confessio*, -onis – przyznanie się, wyznanie

6 *orno*, -are, -avi, -atum – zdobić, stroić, upiększać

7 *brevis* – krótki, niski, szybki, krótkotrwały

8 *colloquium*, -ii – rozmowa, konwersacja, narada, dyskusja, spotkanie

9 *studeo*, -ere, -ui – poświęcać, oddawać się czemuś, starać się, dążyć, zmierzać, przykładać się do czegoś, okazywać życzliwość, uczyć się

10 *elementum*, -i – podstawowe zasady, załączki, początki

11 *absolvo*, -ere – uwalniać, zwolnić od czegoś

12 *privo*, -are – pozbawiać czegoś

13 *firmus*, -a, -um – silny, mocny, dzielny

14 *debeo*, -ere – być winnym, wdzięcznym

15 *medius*, -a, -um – środkowy

16 *terreo*, -ere – przerażać

17 *inflatus*, -a, -um – nadęty, wzdęty, nadmuchany

18 *femina*, -ae – kobieta

19 *lustrum*, -are – oczyszczać, przeglądać

Nie oszukujmy się. Taki jest los każdego z nas. W takim razie – mógłby ktoś powiedzieć – po co uczyć się łaciny, skoro wszyscy tak „biegle” się nią posługujemy?

Mogłabym zacząć narzekać, że obecnie wszystko trzeba robić „po coś”. Studiuje się, aby mieć pracę, spaceruje, aby być zdrowym, spotyka się ze znajomymi, aby wymieniać poglądy. Zagubiła się nam gdzieś umiejętność „tracenia” czasu, zajmowania się czymś tylko dla przyjemności swojej lub kogoś innego. Tak, mogłabym narzekać, ale to do niczego sensownego nie prowadzi. Poza tym – czy ktokolwiek (oprócz mnie) uczyłby się łaciny dla przyjemności?

Tym, którzy potrzebują większych argumentów, przypominam, że z łaciny wywodzą się wszystkie języki romańskie, a więc: włoski, francuski, prowansalski, kataloński, hiszpański, portugalski, rumuński i inne drobniejsze. Ich wspólna nazwa związana jest z ich pochodzeniem: wszystkie języki romańskie stanowią nowoczesną postać języka łacińskiego. To sprawia, że dla znających łacinę nauczenie się ich jest dużo łatwiejsze (a do konieczności poznawania języków obcych nie trzeba nikogo przekonywać). Co więcej – nauka łaciny oferuje taki trening pamięci, że uczenie się czegokolwiek staje się mniej problematyczne. Jeśli ktoś poznał łacinę, to jest w stanie nauczyć się już wszystkiego (z przysłowiową książką telefoniczną włącznie).

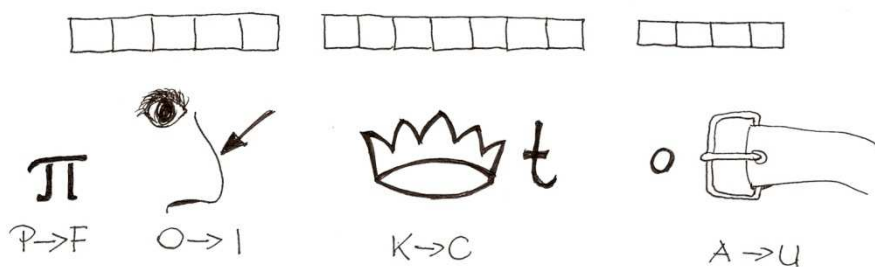
Ale żeby coś od łaciny otrzymać, trzeba także jej coś „dać”; włożyć trochę wysiłku w odmienianie kolejnych rzeczowników, wertowanie słownika, wkuwanie wyjątków. Jednak warto, bo efekty są zaskakujące, a uczucia dumy i zadowolenia z siebie, gdy nagle okazuje się, że tekst, który początkowo był zbiorem nic nie znaczących literek, staje się jasny i prosty, są wspaniałe. I uzależniające.

Wiem, że nie brzmi to przekonująco; że lubiących łacinę utwierdzi w sympatii, a niechętnych – zrazi. Na to niestety nie mogę nic poradzić, a jedynie przekonywać, że warto uczyć się systematycznie i od pierwszych (!) zajęć,

Może uda się komuś spojrzeć z sympatią na stosy końcówek i wyjątków, gdy będzie śpiewał „Gloria in excelsis Deo”, bo czasie Bożego Narodzenia nawet łacina przemawia ludzkim głosem.

Post Scriptum: zajmowałam się tylko łaciną ze względów obiektywnych (nie wszystkim studentom WTL UŚ było dane zakosztować przyjemności posługiwania się greką). A z greką to dopiero jest frajda!

I na koniec trochę rozrywki:



Rozmowa o radości

Na pytania o świąteczne zwyczaje i wspomnienia z rodzinnego domu odpowiada ks. dr hab. Andrzej Żądło, dziekan WTL UŚ.

Jak Ksiądz wspomina Świąta Bożego Narodzenia w domu rodzinnym?

Świąta Bożego Narodzenia w moim domu rodzinnym wspominam bardzo serdecznie, bardzo ciepło i wciąż żywo. Były to święta przeżywane w rodzinie i pełne były zwyczajów, które wytworzyły się wśród wierzącego ludu. Obchodów Bożego Narodzenia nie ograniczano tylko i wyłącznie do pójścia na Mszę Świętą, chociaż wiadomo, że stanowiła ona zawsze centralne ich wydarzenie. Okres Bożego Narodzenia bogaty był w pewne zwyczaje, które kultywowane były w mojej rodzinie.

Jakie to były zwyczaje?

Pamiętam przybieranie choinki i przygotowywanie domu na święta, które polegało m.in. na wyposażaniu domu w pewne „rekwizyty”. Przypominam sobie np. taki fakt, że przez cały okres świąteczny leżał na stole chleb, położony na sianie, przy nim zaś umieszczany był nóż. Chleb był znakiem życia, które przyszło na świat w Jezusie Chrystusie. Siano, na którym ten chleb był położony, symbolizowało ubogie warunki, w jakich nastąpiło Jego przyjście do nas, nóż zaś, który się kładło przy chlebie, miał uwrażliwiać nas na to, że w życiu trzeba się dzielić darami z innymi, że trzeba być otwartym i nastawionym na pomaganie wszystkim potrzebującym.

Według tradycji na wigilijnym stole powinno znajdować się 12 potraw. Czy tak było także u Księdza?

Trudno mi dzisiaj dokładnie powiedzieć, ile było potraw na stole wigilijnym. Z pewnością było ich dużo – właśnie około dwunastu. Była na pewno ryba, bo zgodnie z naszą tradycją w Wigilię zachowuje się wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a nawet pewną formę postu. Pamiętam zachęty rodziców do tego, żeby w ciągu dnia raczej nie spożywać obfitych posiłków, lecz czekać na pierwszą gwiazdę, która obwieszczała, że można zasiąść do wigilijnego stołu, by z całą rodziną spożyć wspólny posiłek, łamiąc się wcześniej opłatkiem i składając sobie życzenia świąteczne. Pamiętam też choćby kluski z makiem, pierogi z kapustą i grzybami, a także inne potrawy, które spożywa się tradycyjnie podczas wieczery wigilijnej. Oczywiście, nie wszystkie potrawy przypominam sobie w tej chwili, ale było ich faktycznie sporo.

Niekiedy w domach praktykuje się wspólne kolędowanie, czy u Księdza było ono obecne?

Tak. Pamiętam, że w domu mieliśmy kaflowy piec. Gdy był na wigilijny wieczór rozgrzany, rozpalony, w pokoju było – wiadomo – ciepło... Po wieczery więc siadaliśmy w kręgu koło pieca i w gronie rodzinnym śpiewaliśmy kolędy.

Każdy region Polski ma swoje specyficzne, własne, świąteczne tradycje. Jak to wyglądało w Księdza rodzinnym stronach?

Sądzę, że moje rodzinne zwyczaje są podobne do tych z innych regionów. Utkwił mi w pamięci fakt chodzenia kolędników z domu do domu. Owo wędrowanie miało na celu obwieszczenie Dobrej Nowiny o narodzinach Jezusa, o tym, że przyszła radość, która powinna przepełnić nasze domy, nasze rodziny i nasze codzienne życie. Poza tym pamiętam, że do zwyczaju należało przeżywanie pierwszego dnia Bożego Narodzenia raczej w ścisłym gronie rodzinnym. Dopiero drugiego dnia, czyli w święto świętego Szczepana, można się było wybrać z odwiedzinami do innych. Pierwszy więc dzień Bożego Narodzenia przeżywało się zasadniczo w domu. Był też taki zwyczaj, że na zakończenie oktawy Bożego Narodzenia, czyli w Nowy Rok, od domu do domu przechodziła kapela, tj. grupa ludzi grających na różnych instrumentach, by „ogrywać Nowy Rok”. Kapela taka podchodziła pod okna, grała kolędy, pastorałki lub inne pieśni związane z okresem Bożego Narodzenia. W ten sposób uatrakcyjniała czas świąteczny i jednocześnie wprowadzała element radości.

Jak ksiądz postrzega śląskie zwyczaje świąteczne, z którymi Ksiądz spotkał się tutaj, w Katowicach?

Trudno mi powiedzieć, jakie są te zwyczaje, bo Święta Bożego Narodzenia spędzam w moim środowisku rodzinnym. Do tej pory nie udało mi się być w czasie Bożego Narodzenia na Śląsku, więc niewiele mogę o tym powiedzieć, jak się tutaj świętuje. Przypuszczam jednak, że świętuje się w sposób zbliżony do tego, jaki zachowuje się gdzie indziej.

Jak obecnie Ksiądz przeżywa Święta Bożego Narodzenia?

W ubiegłym roku przeżyłem je wraz z bratem i jego „rodzinnym gniazdem”. Spędziliśmy wspólnie wieczór wigilijny: spożyliśmy razem wieczerzę wigilijną, a później byliśmy na Pasterce.

Dziękuję bardzo za rozmowę, życząc radosnego przeżywania zbliżających się Świąt.

Rozmawiał: Krzysztof Stala

Teolog od kuchni

Utrzymując się w świątecznym klimacie, proponujemy Wam dwa przepisy na wypieki jak najbardziej kojarzące się z Bożonarodzeniowym Świętem – pierniki!

Pierniki

Przedstawiam Wam przepis, według którego w mojej rodzinie piecze się świąteczne pierniki już od 1942 roku! Można rzec, że historyczna to rzecz.

Potrzebne składniki:

- 1 kg mąki
- 1 szklanka mleka
- 1 szklanka cukru
- 1 kostka margaryny
- 4 jajka
- 1 opakowanie proszku do pieczenia
- 0,5 kg miodu
- Ok. 2 kopiastych łyżek kakao

- Sok z cytryny
- Przyprawa do piernika
- Szczypta soli

Z cukru robimy karmel. Należy go troszkę przestudzić. Dodajemy do niego ciepłe mleko (ważne żeby było ciepłe! Zimne mleko może spowodować grudki), margarynę, miód, przyprawę do piernika, proszek do pieczenia, kakao, szczyptę soli (podobno podnosi walory smakowe) – kolejność dodawania jest dowolna. Całość trzeba zagotować na małym ogniu cały czas mieszając. Zagotowaną masę studzimy, ale nie całkowicie, tylko tak, żeby była ciepła. Do miski z masą dodajemy mąkę i jajka. Całość ugniatamy, aż będzie gładkie i dobrze napowietrzone (na powierzchni będą się pojawiać bańki powietrza). Tak przygotowane ciasto musi przeleżeć w chłodnym pomieszczeniu 2 dni.

Teraz nie ma już żadnych ograniczeń dla wyobraźni. Ewentualnym ograniczeniem mogą być kształty foremek, ale zawsze można wycinać nożykiem. Pieczemy w ok. 180° C przez jakieś 15 min.

Dla zapracowanych lub leniwych polecam wersję uproszczoną. Całe ciasto wlewamy do blach i pieczemy ok. 40 min. (lepiej sprawdzić drewnianym patyczkiem – jeśli się klei, ciasto musi się jeszcze dopiec). Po całkowitym ostudzeniu ciasta przecinamy je wzdłuż i dolną część smarujemy marmoladą (nie dżemem!). Tniemy na kawałki, każdy smarujemy polewą czekoladową i zdobimy połówką orzecha włoskiego. Oczywiście wykończenie dowolne – proponuję moje ulubione.

Piernik Świąteczny

½ kostki margaryny	}	zmiksować
4 całe jaja		
4 łyżki oleju		
2 szklanki cukru		
5 ½ szklanki mąki		

½ kg miodu (podgrzać)

1 szklanka mleka (podgrzać)

2 łyżeczki sody oczyszczonej

Cynamon, goździki, przyprawa korzenna – zmielone

Dodać rodzynki, migdały, śliwki suszone

Piec w nagrzanym (180°C) piekarniku przez 1 godz.

Gdy ostygnie, zrobić polewę czekoladową lub polać rozpuszczoną czekoladą.

Mamy nadzieję, że będą Wam smakować!

Figowiec

(Opowiadanie)

Pi

Wiecie skąd się biorą figi? Z drzewa figowego.
A wiecie skąd się biorą figowce?

Jest pora deszczowa. W cienistym tropiku, wśród drzew, rozlega się trzask gałązek i głuchy odgłos upadku. To owoc spadł z ogromnego drzewa. Pęka. Z jego środka wypada nasionko. Potrącone kopytkiem żerującego tapira małe nasionko grzęźnie w rozmokłej ziemi. Małe? Właściwie nie takie małe, bo wielkości piłeczki golfowej.

Niepozorna, szaro-brunatna łupinka skrywa rodzące się życie. Nasionko, początkowo nieporadne, pulsując niezdecydowanie, nasiąka wodą. Pęcznieje. Udało się! Miało niesamowite szczęście, bo pora deszczowa dobiega już końca.

Słońce osusza ziemię, wilgoć powoli wysycha. Ale nasionku to nie przeszkadza. Teraz to nie woda, a słońce będzie jego sprzymierzeńcem. Pod wpływem ciepła powłoka pęka i ukazuje niepozorną gałązkę. Początkowo zupełnie biała, bez wyrazu, z czasem zaczyna nabierać kolorów. Bładozielony staje się coraz intensywniejszy, wręcz jaskrawy.

Wilgoć wewnątrz obumierającej łupiny nie wystarcza już roślinie. Pojawiają się korzenie. Teraz wszystko idzie szybko. Rozwijają się nowe pędy, stare przybierają brązowy odcień – drewnieją. Teraz można już poznać, że to drzewo.

Drzewo rośnie szybko, intensywnie, łapczywie chwytając każdy promień słońca. Wyciąga ku niemu swoje listki, teraz już tak żywo zielone, że w słońcu wydają się być żółte.



Czas mija i małe ziarenko rozrasta się w piękne, silne drzewo. W jego najwyższych konarach, teraz gęsto zarośniętych, gniazda uwiły rajskie ptaki. Nieco niżej schronienie znalazło stado rozwrzeszczanych małp – z dala od jaguarów i innych drapieżników czuły się bezpiecznie siedząc w gęszczu liści. Nawet w najniższej partii lasu drzewo jest ostoją - hałaśliwe leśne świnie znajdują tu pożywienie.

Małpy mają swój ulubiony przysmak – figi. Przynoszą je z innej części lasu, żeby na drzewie zjeść je w spokoju.

Resztki fig spadają na ziemię. Niemal natychmiast zjadane są przez świnie. Jednak jeden owoc nie spada na ziemię. Zatrzymuje się wśród splątanych gałęzi. Jest w nim nasionko, nowe życie. Od razu łapczywie pochłania otaczający je miąższ i zaczyna zabierać się do kory. Pojawia się

Do wód, do źródeł...

Późnonocne rozmyślenia teologa w możliwości na temat własnego bytowania.

Agok

Bywają w naszym życiu chwile, kiedy potrzebujemy swoistej retrospekcji, by móc zrozumieć siebie na nowo, by odnaleźć w przeszłości sens, by móc na nowo ustalić to, co pomogło nam stać się właśnie takim, a nie innym.

Początki agokowania

Lubię tę część agokowania, jest taka pierwotna, jeszcze możliwa do zmienienia się prawie we wszystkie formy osobowościowe. Załączki Agoka to: Komiksy, glany, Nirvana. Zdecydowanie w takiej kolejności. Komiksy, glany, Nirvana; słowa – klucze jakże pomocne w powrocie do źródeł.

Komiksy

Od zawsze, jak sięgam pamięcią, czytałam komiksy. Były tam, gdzie ja, moje ulubione, takie których nie byłabym w stanie oddać. Traktowane jako wypełniacz czasu, relaks, lektura sama w sobie. Tworzyły powolutku, aczkolwiek systematycznie, nowy wewnętrzny ogląd rzeczywistości. Ogląd, który obecnie pomaga mi w postrzeganiu świata, odnajdywaniu w nim wszystkich komiksowych, surrealistycznych odcieni. Inne komiksy do czytania w podróży, inne na wieczór, jeszcze inne na wykłady. Element, bez którego z pewnością nie było by mnie.

Glany

Z tymi butami wiąże zdecydowanie dwa wydarzenia: zimę pierwszą, zimną, okrutną, przechodzoną w adidasach na znak buntu oraz zawziętości w postanowieniu kupienia sobie pierwszych gланów w wieku lat dwunastu. Gланów pięknych, precudownych, które dopełniały ideologię wyzwolenczą nowego pięknego świata rockowego dziecka. Zimę drugą, zimną, okrutną, przechodzoną w cudownych gланach krzyczących o wczesnych buntowniczych poglądach rockowego dzieciaka z odmarzniętymi palcami. Przechodziłam w tych moich pięknych gланach prawie siedem lat, podczas których zawsze lubiałam patrzeć na moje buty, później połatane i potwornie zniszczone. Zawsze przypominały mi o tym, że warto spełniać marzenia pomimo odmarzniętych palców.

Nirvana

Teraz kiedy przysłuchuję się głosowi Cobian'a, dalej potrafię odnaleźć w nim to, co kiedyś mnie elektryzowało, co spowodowało fascynację tą, a nie inną muzyką. Co powiodło na ścieżki odnalezienia The Doors, Pearl Jam i wielu innych rockowo – grungowych zespołów. Muzyki która towarzyszy mi do dziś. Współtworzy Agoka, tak jak kiedyś.

Te trzy elementy były początkiem, który niezwłocznie prowadzi do punktu centralnego, jest nim jednoznaczne i nie odwracalne nazwanie Agoka – Agokiem.

Czas Agoka

Moment głośnego nazwania mnie Agokiem spowodował rozpoczęcie nowego życia, godnego nowego imienia. Bycia z postanowieniem uczynienia wszystkiego, by spełnić obietnice składane nie tylko sobie. Nowe życie, które jednak nie potrafi istnieć bez przeszłości, bez tego, co współtworzyło podstawę nowej jakości. Bo jak wyzbyć się korzeni? Jak odzegnać od się od samego siebie? Jak być Agokiem bez agokowości?

Dorosły świat dzieci

(Recenzja)

Bogusia

Jednym z moich ulubionych autorów jest francuski pisarz Eric-Emmanuel Schmitt, znany głównie z noweli *Oskar i pani Róża*. Osobiście polecam też inne jego książki, zwłaszcza **Opowieści o Niewidzialnym**. Jest to zbiór trzech opowiadań: wymienionego już *Oskar i pani Róża*, *Dziecko Noego* i *Pan Ibrahim i kwiaty Koranu*. Krótkie historie poruszające trudne tematy opowiedziane są z punktu widzenia dziecka z niesamowitą lekkością i humorem. Kwestie często nie do opowiedzenia w sposób przystępny w naszym świecie zostają z mistrzowską precyzją pokazane oczami dziecka, co dorosłego czytelnika rozczula, a zarazem pozwala na nowe, świeższe spojrzenie.

Pierwsza historia opowiada o umierającym na raka Oskarze, pokazując przy tym jego spojrzenie na Boga, życie i śmierć. Kolejna nowela porusza temat eksterminacji Żydów w czasie II wojny światowej. Jest ona opowiedziana przez małego żydowskiego chłopca ukrywanego przez katolików, w tym księdza zafascynowanego judaizmem. *Pan Ibrahim i kwiaty Koranu* to z kolei historia zaniedbanego i nie kochanego chłopca z rozbitej rodziny, nad którym opiekę przejmuje sklepikarz wyznający Islam.

Wszystkie trzy opowiadania łączy postać dziecka, jako niewinnego, otwartego i pragnącego miłości, a mimo to nieustannie krzywdzonego przez świat dorosłych. Całość tej poruszającej książki dopełniają niesamowicie urokliwe ilustracje autorstwa Joanny Rusinek. Jest to dzieło zdecydowanie warte polecenia, mimo wszystko optymistyczne, zabawne i wciągające. Czytelnikowi pozostawiam interpretację tego, kim w tym tryptyku jest tytułowy „Niewidzialny”.

Stare na nowo

(Recenzja)

Żuk

Ostatnio w ręce wpadła mi płyta z pewnym projektem muzycznym. Myślę: czemu nie? Słuchałam już przecież tylu rzeczy, a piosenki Mieczysława Fogga znam i lubię.

Cafe Fogg, bo o tej płycie mówię, to projekt zrealizowany przez prawnuka Mieczysława Fogga – Michała, didżeja i producenta Sebastiana Skalskiego oraz różnych młodych artystów. Piosenki z lat młodości naszych babć i dziadków, które znamy z ich opowiadań, jak *Jesienne róże*, *Tango Milonga* czy *Ta ostatnia niedziela*, ukazane są w całkiem nowym świetle. Aranżacje nie ograniczają się do jednego tylko stylu. Wręcz przeciwnie. Możemy znaleźć utwory w stylistyce klasycznego jazzu i swingu, ale nie brakuje także brzmienie reggae, funk'u, hip hopu i muzykę klubową. Jednak pomimo tak wielkiej różnorodności słuchanych utworów nie zapomina się o twórcy tych niezwykłych piosenek. Oryginalne partie wokalne Mieczysława Fogga na tle współczesnych stylów wywołują mimowolny uśmiech.

Niezapomniane standardy polskiej piosenki doskonale odnajdują się we współczesnym świecie. Można powiedzieć, że temat miłości jest zawsze aktualny. Jednak w obrazach namalowanych jego słowami, każdy może znaleźć swoją historię. I to historię nie tylko miłosną, bo Mieczysław Fogg śpiewał także piosenki, które śmiało można zaliczyć do piosenki kabaretowej; na płycie m. in. *Fredzio* i *A ja sobie gram na gramofonie*. (Mnie osobiście urzekła ta ostatnia, jako że często czuję się jak „sąsiedzi panny Janki”.) Jednak wśród utworów dominują teksty skłaniające do refleksji. Sztandarowym przykładem tego typu twórczości Mieczysława Fogga jest chyba *Un peu demode*. Jednym słowem, każdy znajdzie tu coś dla siebie, czy to pod względem rodzaju muzyki, czy typu tekstów. A wszystko z repertuaru jednego Artysty – Mieczysława Fogga.

Czy zastanawialiście się kiedyś nad prawdziwością powiedzenia „Muzyka łączy pokolenia”? Po przestuchaniu *Cafe Fogg* dojdziecie do wniosku, że zdanie to powiedziane zostało właśnie o tej płycie.

Ile razy zastanawialiście się, czy w poniedziałek zamknięta jest pracownia komputerowa, czy dziekanat? Jak często szliście do biblioteki, po czym okazywało się, że jest jeszcze (już) zamknięta? Albo próbowaliście sobie przypomnieć, kiedy zaczyna się sesja?

W gąszczu dat, godzin, terminów i planów dobrze jest mieć wszystko w jednym miejscu. Po to ta rozpiska. Polecamy wyciąć, włożyć do segregatora / teczki / zeszytu i korzystać w razie potrzeby. Niech nam dobrze służy!

KTO? CO? GDZIE? KIEDY? Niezbędnik studenta WTL UŚ			
Tydzień I		Tydzień II	
1 – 4.10.2008		6 – 11.10.2008	
13 – 18.10		20 – 25.10.	
27 – 31.10		3 – 8.11	
12 – 15.11		17 – 22.11	
24 – 29.11		1 – 6.12	
8 – 13.12.		15 – 20.12	
5 – 10.01.2009		12 – 17.01.2009	
19 – 24.01		26 – 27.01	
SEMESTR ZIMOWY: 01.10.2008 – 17.02.2009			
zajęcia dydaktyczne: 01.10.2008 – 21.12.2008			
wakacje zimowe: 22.12.2008 – 04.01.2009			
zajęcia dydaktyczne c.d.: 05.01.2009 – 27.01.2009			
egzaminacyjna sesja zimowa: 28.01.2009 – 10.02.2009			
przerwa międzysemestralna: 11.02.2009 – 17.02.2009			
egzaminacyjna sesja poprawkowa semestru zimowego: 18.02.2009 - 15.03.2009			
DZIEKANAT: poniedziałek: nieczynny wtorek – piątek: 11:00–14:00 sobota (I i III miesiąca): 9:00–14:00			
SEKRETARIAT: poniedziałek – piątek: 8:00 – 15:00			
BIBLIOTEKA TEOLOGICZNA: Wypożyczalnia: poniedziałek – piątek: 12:00 - 16:00 sobota: 12:00 – 14:00 Czytelnia: poniedziałek – piątek: 10:00 – 16:00 sobota: 10:00 - 14:00 Katalogi dostępne są: poniedziałek – piątek: 7:00 - 17:00 sobota: 9:00 – 14:00 <i>Od dnia 1.11.2008 istnieje możliwość zamawiania książek przez internet (do wypożyczalni). Zamówienia złożone do godz. 9:00 (dnia roboczego) będą realizowane tego samego dnia, na godz. 12:00. Zamówienia złożone po godz. 9:00 będą realizowane następnego dnia roboczego.</i>			
PRACOWNIA KOMPUTEROWA: poniedziałek: 9:15 – 14:45 wtorek: 9:15 – 13:45 środa: 9:15 – 14:45 czwartek: 9:15 – 15:45 piątek: nieczynne			
KSIĘGARNIA: poniedziałek, wtorek, środa, piątek: 7:30 – 15:00 środa: 10:00 – 15:00 sobota: 8:00 – 12:00			
ARS CAFE: poniedziałek – sobota: 8:00 – 16:00			
KAPLICA: Msza: poniedziałek – sobota, 7:25 (w okresie zajęć) Adoracja: środa, 13:00			
SZATNIA: od 7:30			
DYŻUR RADY SAMORZĄDU STUDENCKIEGO s. 305/1			
Tydzień I	Pon.	11:15 – 12:00	Piotr Podstawski
	Wt.	14:00 – 14:45	Marek Lampa
	Śr.	11:15 – 12:00	Dorota Folkert
	Cz.	9:30 – 10:15	Artur Kozik
	Pt.	11:15 – 12:00	Michał Kamiński
Tydzień II	Pon.	11:15 – 12:00	Piotr Podstawski
	Wt.	14:30 – 15:15	Maria Przybylska
	Śr.	10:00 – 10:45	Jacek Sojka
		11:15 – 12:00	Ewa Szostok
	Cz.	9:30 – 10:15	Artur Kozik
Pt.	11:15 – 12:00	Rafał Mucha	
STUDENCKIE KOŁO NAUKOWE TEOLOGÓW: dyżur: czwartek, 11:30 – 13:00, s. 304 mail: skntus@gmail.com			